



ROZDZIAŁ I

Nie ma nic trwałego – z wyjątkiem zmian.

HERAKLIT (544–483 p.n.e.)



Człowiek w trzecim tysiącleciu

Podczas gdy w Kosmosie słońca i galaktyki prowadzą swój taniec stałych przemian, biorąc udział w gigantycznych wydarzeniach, wybuchach, zderzeniach, katastrofach – człowiek dobroduszenie spogląda na pozornie nieruchome gwiazdy, wierząc z dziecięcą naiwnością, że tam w górze wszystko zawsze pozostanie po starym.

Jest to ta sama ślepotą, która nie pozwoliła człowiekowi w codziennym pośpiechu dostrzec nieprawdopodobnej zmiany, zadowionej już wokół niego. Ludzkość została bez ostrzeżenia ogarnięta trzecim tysiącleciem jak potężną falą niepewności, która bez słowa ogłasza erę rosnącego chaosu i katastrofy. Z tego, co jeszcze przed 11 września 2001 roku ludzie uważali za niezbywalne, dziś nie zostało nic. Wszystko, co negatywne, wciąż narasta: nienawiść, terroryzm, wojny, katastrofy ekologiczne, przeludnienie. A przecież trzecie tysiąclecie jeszcze się nawet porządnie nie zaczęło.

Przeludnienie na naszej planecie, wywołany tym bezład i jego skutki zaczynają być widoczne. Najgorsze zaś, że nie ma sposobu, aby to zatrzymać!

Kluczowe pytanie brzmi: Czy narastanie chaosu ma charakter *liniowy* – innymi słowy, normalny? Czy raczej idzie tu o wzrost *wykładniczy*, gdzie wartość wciąż się podwaja?

„Pomyślmy o szachownicy – Bramin, który wynalazł szachy, poprosił władcę o nagrodę w wysokości jednego ziarna zboża za pierwsze pole szachowe, zaś za każde następne chciał dwa razy więcej niż za poprzednie. Prośba wyglądała na skromną! Jednak na sześćdziesiątym czwartym polu leżałoby 2^{63} ziaren, czyli w sumie ponad 18 tysięcy bilionów. Jest to 400 miliardów ton – światowe zbiory zboża z tysiąca lat”. Legendę tę przypomina Frederic Vester w swojej książce *Nasz świat – splątany system*. Autor podaje jeszcze jeden przykład: „Jest takie znane zadanie o rzęsie wodnej, której ilość codziennie się podwaja. Po 15 dniach staw jest już do połowy zarośnięty. Kiedy zarośnie do końca? ... Oczywiście dnia szesnastego, a nie trzydziestego!”

Powinniśmy się zatem liczyć z tym, że w ciągu najbliższych dwudziestu lat z sześciu miliardów ludzi może się zrobić dziewięć miliardów, oraz że będziemy zmuszeni na naszej planecie dawać sobie radę w środowisku pogrążonym w chaosie, jakiego jeszcze nie było. To zaś udać się może jedynie dzięki sposobom zachowania się zupełnie innym niż przyjęte dotychczas.

Nie trzeba być prorokiem, żeby przewidzieć, jak mogą wyglądać nasze warunki życia w obecnym tysiącleciu już za pięćdziesiąt lat. Mamy zresztą do dyspozycji wszelkie informacje o teraźniejszości, i to w postaci błyskawicznie osiągalnych danych o którymkolwiek z pięciu największych miast na kuli ziemskiej... na przykład o stolicy Meksyku!

Milczy się o tym, że już dzisiaj trzydzieści milionów ludzi zamieszkuje powierzchnię zaledwie dwukrotnie większą od Hamburga. Trzydzieści milionów! Tyle wynosi cała ludność Kanady, jednego z największych krajów świata. W dodatku corocznie do Mexico City przybywa kolejne 750 tysięcy ludzi!

Zanieczyszczenie środowiska stało się tam tak wielkie, że rocznie w tym molochu ponad 100 tysięcy ludzi umiera z powodu smogu. W mieście jest 600 stacji telewizyjnych i 4 miliony samo-

chodów, a równocześnie tylko jeden park. Brakuje wody i jest tak droga, że połowa mieszkańców nie może sobie pozwolić na bieżącą wodę w domu. Biedni są coraz biedniejsi i jest ich coraz więcej, podczas gdy bogacze z luksusowych willi na południu miasta – aby uniknąć korków – latają na przyjęcia helikopterami. Korupcja i zadłużenie miasta sięgające 200 miliardów dolarów to kolejne skutki przeludnienia.

Choć ludność zamieszkującą stolicę Meksyku szacuje się na trzydzieści milionów, w oficjalnych statystykach wciąż podaje się liczbę 8,6 miliona. Fałszowanie rzeczywistego stanu to praktyka stara jak świat, a Winston Churchill powiedział kiedyś w brytyjskiej Izbie Gmin: „Ufam jedynie tym statystykom, które osobiście zafałszowałem!”

A przecież Mexico City nie jest przypadkiem odosobnionym. Na przykład São Paulo w Brazylii miało w roku 1900 jedynie 250 tysięcy mieszkańców. Dziś już nie wiadomo, czy ten moloch jest domem dla dwudziestu, czy trzydziestu milionów mieszkańców. Przypuszcza się, że w okresie najbliższych dwóch pokoleń będzie tam mieszkać nawet 60 milionów ludzi. Dlatego właśnie powiada się o São Paulo, że jest miastem, w którym przyszłość już stała się teraźniejszością!

São Paulo leży nad rzeką, która płynie pod betonem. Góry śmieci tworzą przerażający krajobraz. Tysiące ludzi żyje w tym apokaliptycznym środowisku, wygrzebując ze śmietników ubrania i jedzenie wyrzucone przez tych, którym się dobrze powodzi. Co drugie dziecko zmuszane jest do żebractwa, kradzieży bądź życia z prostytutką.

Pewien urzędnik, zagadnięty o zatrważający wzrost przestępczości, powiedział: „Kiedy po południu wracam do domu, przede wszystkim zamykam od wewnątrz wszystkie drzwi mojego samochodu. Gdy muszę stanąć na czerwonym świetle, nie patrzę na światła, lecz na prawo i lewo, aby zawczasu zobaczyć, czy ktoś nie zamierza mnie obrabować...”

To, co się dzieje, to teraźniejszość, jeszcze nie przyszłość. Choć właściwie jest to o tyle przyszłość, że w ciągu pięćdziesięciu lat wszystkie dzisiejsze dziesięciomilionowe miasta będą wyglądały tak samo.

Wystarczy zresztą przyjrzeć się dokładniej, jak my sami żyjemy na co dzień. Na pozór wszystko toczy się jak dawniej, a przecież wciąż zachodzą potężne przemiany. Żyjemy w epoce wynalazków przyprawiających o zawrót głowy, kiedy każdy może przez komórkę w ciągu paru sekund połączyć się z dowolnym punktem globu. Dziś bystry piętnastolatek w wojskowych buciorach jest w stanie z domowego komputera za pomocą wirusa sparaliżować ogromny koncern przemysłowy. Gospodynie domowe, obracając akcjami przez internet, wpływają na notowania na nowojorskiej giełdzie. Biolodzy klonują żywe stworzenia albo zmuszają owoce do takiego wzrostu, że są trzykrotnie większe od swoich krewnych, które urosły naturalnie.

W takich czasach, kiedy wszystko się przewraca do góry nogami, trzeba również zastosować nowe sposoby na drodze do sukcesu. Zupełnie inne niż te z ostatnich stu lat.

Kiedyś chodziło o to, aby zdobyć pozycję w świecie biznesu, w jakiejś dziedzinie sztuki czy w jakimkolwiek innym obszarze, wdrzeć się możliwie wysoko, przewyciężyć trudności, usunąć przeszkody. Wtedy sukces był związany z określonymi cechami charakteru, jak na przykład siłą przebicia, stanowczością, gotowością do podejmowania ryzyka itp.

Wszystko zależało od myślenia. Osiągnięcie sukcesu wymagało bardzo jednoznacznej postawy myślowej, określanej jako *myślenie pozytywne*. Tak określono sposób myślenia zaprzeczający wszystkiemu co negatywne, przy czym należało odnaleźć w sobie silną wiarę, zaś każda wątpliwość stanowiła tabu. Doprowadziło to do tego, że człowiek zaczął postrzegać świat wokół siebie zniekształcony konstrukcją własnych, manipulowanych myśli,

zamiast – jak wszelkie inteligentne stworzenia – wszystkimi pięcioma, a nawet szóstym zmysłem, widzieć go wyraźnie takim, jaki jest, włącznie z jego ciemniejszymi stronami.

Theo Fischer podaje w swojej książce *WU WEI – Taoistyczna sztuka życia* świetny przykład: Autokar z turystami jedzie przez przepiękną okolicę. Wszyscy fotografują, ile się da. Tylko jeden pasażer siedzi cicho i patrzy przez okno. Na pytanie, dlaczego nie robi zdjęć, odpowiada: „W ten sposób lepiej widzę!” Dokładnie to samo wyraził Alfred Korzybski swoim powiedzeniem: „Mapa kraju to nie kraj”.

Dzisiaj wszystko dzieje się prawie natychmiast, w zawrotnym tempie. Nic nie jest już stałe. Cała gałąź przemysłu albo się rozwija, pojawia się na giełdzie, dzieli, tworzy fuzje, buduje się imperia z niczego, albo znika z krajobrazu w ciągu nocy... Konstelacje zmieniają się co minutę, żadne miejsce pracy nie jest pewne, cały świat jest w ciągłym ruchu.

Każdy, kto chce w tym zamęciu przeżyć i jakoś bez wywrotki lawirować pomiędzy błyskawicznymi zmianami, potrzebuje czegoś jak powietrza do oddychania: ...kompletnej przebudowy myślenia! Całkowicie innej filozofii życia!

Na naszej planecie istnieje tylko jedno stworzenie, które taką mądrość życiową praktykuje od tysięcy lat i od którego możemy się jej uczyć... Jest to delfin.



ROZDZIAŁ II

*Nie dziw się,
Posejdonie,
żeśmy człowiekowi przyjaźni.
Byliśmy ludźmi,
nim staliśmy się delfinami.*

LUCIANUS (120–180 n.e.)



Najbardziej tajemniczy u delfina jest jego dostęp do kosmicznej energii

Angielski badacz delfinów Horace Dobbs, głęboko zaprzyjaźniony z wieloma delfinami żyjącymi na wolności, dzieli się z nami swoimi codziennymi przeżyciami. Jak pokazują jego liczne prace, a w szczególności *Księga delfinów*, miał podczas nurkowania bardzo szczególną łączność z przyjaciółmi delfinami, można powiedzieć – związek dusz.

Kiedyś spotykał się, prawie codziennie przez wiele tygodni, przy pewnej skale na bretońskim wybrzeżu z samicą delfina, którą omyłkowo nazwał Jean-Louis. Chociaż mijało już dziesięć lat jego pływania z delfinami, właśnie tego dnia Horace Dobbs po raz pierwszy pojął nieprawdopodobnie intymny związek delfina z elementami jego środowiska, prawdziwie kosmiczny związek z Naturą, jakiego człowiek może doświadczyć w czasie medytacji.

„Tamtego dnia skała delfinów była kłębowiskiem wściekłych fal i białej piany – opowiada Dobbs. – Z niewielkiej odległości zauważyliśmy, że to Jean-Louis płynie jak okręt na fali. Jedna trzecia jej drżącego ciała leżała na powierzchni wody. Podpłynęliśmy cicho. Przez chwilę sądziłem, że walczy o życie, gdyż miała konwulsje i wyraźnie cierpiała, nie będąc świadoma naszej obecności. Nagle, jakby obudzona ze snu, otworzyła oczy, zanurkowała i pojawiła

się tuż przy naszej łodzi. Jej zachowanie znowu było najzupełniej normalne. Wiedząc z pierwszej ręki, jak zachowują się duże zwierzęta pod wpływem morfiny i innych środków odurzających, byłem pewien, że zaskoczyliśmy Jean-Louis podczas jakiegoś transu, wywołanego sztormem i dzikością morza. Założywszy płetwy, maskę i rurkę, podpłynąłem do skały jeszcze bliżej. Spojrzałem. Przez wiry i bańki powietrza zdołałem zobaczyć samicę jedynie przez mgnienie oka. Płynęła na podwodnych prądach jak na górskich ścieżkach i zaprosiła mnie, abym popłynął za nią. Wdrapałem się na łódź, założyłem akwalung i podążyłem za wezwaniem. Wtedy właśnie przeżyłem najbardziej ekscytującą wyprawę w mojej dwudziestopięcioletniej karierze nurka. Wiry i prądy rzucały mną we wszystkie strony, zaś glonami targały tak, jak huragan palmami. Kiedy znalazłem się w pobliżu skalnej ściany, odniosłem wrażenie, jakby mnie odpychała, by po chwili nagle z ogromną prędkością rzucić mną w przeciwnym kierunku. W obecności Jean-Louis nie odczuwałem jednak strachu, a jedynie rosnące uczucie głębokiego podniecenia. Gdy ponownie wspiąłem się na łódź, wyrzuciłem z siebie wszystkie te uczucia nieprzerwanym potokiem słów. Nigdy wcześniej w życiu nie byłem w tak podniosłym nastroju!”

Opowieść ta ujawnia, że Jean-Louis, samica delfina, chciała pokazać Horacemu Dobbsowi, człowiekowi, pełną, szczęśliwą jedność z Naturą. Całkowity, cielesny i duchowy związek, poczucie, że jesteście częścią wielkiej całości, która zasila pole energii naszego życia.

W szczególności jedno, ostatnie zdanie opowieści powinno nas skłonić do refleksji: „Nigdy wcześniej w życiu nie byłem w tak podniosłym nastroju!”... Co Dobbs miał na myśli?

Być może stanie się jasne, co tam zaszło, kiedy poznamy wypowiedź z innej książki, a konkretnie z dzieła Kirsten Kuhnert pt. *Jeden Tag ein kleines Wunder* (Każdy dzień małym cudem). Au-

torka opowiada o samicy Spunky w delfinariu *Dolphin's Plus* w Key Largo na Florydzie: „A kiedy tylko jest to możliwe, pływam z nią, czasem tylko kilka minut. A potem jest tak, jakby ktoś naładował *pusty akumulator*”.⁶

Podobne stwierdzenia wygłaszają prawie wszyscy zaprzyjaźnieni z delfinami:

„Wracamy z *energią* znacznie *bardziej pozytywną*”.

„Mogliśmy tam nabrać wiele mocy, był to po prostu relaks dla ciała i duszy!”

„Czułem, co delfiny mogą ofiarować: *moc i energię...*”

„Może jeszcze kiedyś trafi się okazja, aby zabawić u naszych przyjaciół delfinów i zatankować świeżą *energię życiową*”.

Takie same słowa spotykamy w licznych opowieściach o delfinach, jak na przykład w książce Marca Carwardinesa *The Book of Dolphins*: „...czarujące, uczuciowe, bezkonfliktowe, swobodne, rozbawione, *pełne energii...*”

Ten sam autor i badacz delfinów pisze: „Jak wiele innych, delfin pręgoboki to zwierzę pełne energii i często bardzo krzykliwe”.

Fenomen ten opisują także Amanda Cochrane i Karena Callen w książce *Dolphins and Their Power to Heal (Delfiny i ich moc uzdrawiania)*: „Delfiny dziko żyjące emanują *energią* i witalnością, która fascynowała ludzi już w zamierzchłych czasach”.

Młody Beduin Abid'allah przez ponad rok pozostawał w niewiarygodnie głębokiej przyjaźni z samicą delfina Oline z Morza Czerwonego. Pascale Noa Bercovitch, która pływała z obojgiem, w swojej książce *Uśmiech delfina* opisuje pierwsze spotkanie z tym delfinem: „Pod wodą mruczę »Oline, Oline«. Samica podpływa do mnie bliżej, a ja gładzę opuszkami palców jej płetwę – delfiny to lubią. Poznajemy się. Nie chcę się jej narzucać, a jedynie ją dotknąć. Kiedy się oddala, pozostaję w bezruchu. Patrzę na nią szeroko otwartymi oczami. *Uwolniła mnie od wszelkiej ospałości. Jej obecność ma nieskończoną moc.*”

Teraz robi ruch ogonem i oto staje przed Abid'allahem pionowo, aby dać się pogłaskać w okolice gardła. Pysk nad wodą, całkiem prosto. Jak ona potrafi utrzymać się w tej pozycji, wcale się nie poruszając? Abid'allah przebiera nogami, aby pozostać w miejscu i głaszcze ją, wykrzykuje jej imię i głośno się śmieje. Co za szczęście! Ich związek jest tak radosny, że ja także muszę się roześmiać.

Nagle, jakby na jakiś niesłyszalny sygnał, oboje równocześnie odpływają, nieomal łeb w łeb. Ich ciała kreślą jakieś spirale, krzyżują się, zbliżają się do siebie i znów oddalają. Niewiarygodny podwodny balet! Wspólnie tworzą wielkie oko, które łagodnie się otwiera i zamyka. Płynę w pewnej odległości za nimi i obserwuję ich ze zdumieniem: morze należy do nich.

Oline z Abid'allahem odpływa gdzieś daleko; kiedy jest sama, pozostaje najczęściej w obszarze, który sobie wyszukała na lagunie. Ich związek jest intymny i czuły. Oline wydaje się wszystko rozumieć. Ciało przy ciele, jak dwoje kochanków, którzy od dawna sobie nawzajem ufają.

Abid'allah energicznie drapie Oline po grzbiecie, podczas gdy ona kładzie głowę na jego ramieniu. Jakby to były dłonie, dotyka płetwami jego ramion i bioder, przy czym wyciąga pyszczek do całusa. Jestem poruszona i czuję się właściwie niezręcznie jako obserwatorka tak intymnej sceny. Ich ciała układają się w łuk. Niemal można ich pomylić ze sobą. Ciało delfina robi się ludzkie, Abid'allah zmienia się w ssaka morskiego. Przypominają mi się antyczne wizerunki Erosa i Afrodyty, bogini miłości, płynącej na delfinie pośród topieli”.

Opowieści Pascale Noa Berkovitch przedstawiamy tutaj dlatego, że opisują najintymniejsze związki między delfinami i ludźmi.

Wróćmy jednak do fenomenu energii i zobaczmy inne fragmenty jej książki: „Płetwa grzbietowa Oline połyskuje pośród fal przy plaży, jak promienie słońca przebijające się przez ciemne chmury. Jej energia przebiega morze i jest wyczuwalna aż do skał pod wodą i na brzegu”.

Takich opowieści i doświadczeń jest o wiele więcej. Na przykład to, co przeżyła Ilona Selke i o czym opowiada w swojej książce *Mądrość delfinów – Spotkanie ze świadomością kosmiczną*: „Nagle stało się ze mną coś niebywałego. Miałam uczucie, że się unoszę i nie potrzebuję już wcale powietrza. Płynęłam z trzema delfinami przez wodę i czułam, że mnie unoszą i *otaczają jakąś kulą energii*”.

Oto inny fragment tej książki, gdzie autorka opisuje, co przeżył tamtego dnia jej przyjaciel: „Don, bardzo poruszony, opowiedział nam o swoich przeżyciach. Dwa delfiny płynęły po obu jego stronach i towarzyszyły mu aż ku plaży, gdzie pokazały mu swój podwodny ogród. Prowadziły go tak przez dwadzieścia minut, będąc stale ciasno przy nim, i najwyraźniej próbując mu pokazać coś bardzo dla nich cennego. Dla Dona musiało to być przeżycie naprawdę wspaniałe, ponieważ oczy mu błyszczały, zaś jego kipiąca energia pozwalała przypuszczać, jak ekstatyczną radość odnalazł w obecności delfinów”.

Wydarzyło się tu to samo, co opisuje Horace Dobbs, kiedy to Jean-Louis chciała pokazać człowiekowi swój podwodny ogród i energię, jakiej dostarcza. Także ten delfin chciał zademonstrować swojemu bratu człowiekowi coś bardzo określonego i próbował mu wyjaśnić, z jakich źródeł Natury potrafi czerpać kosmiczną energię, której potrzebuje, by stać się lepszym mieszkańcem naszej planety.

Wszystkie te obserwacje wskazują, że istnieje jakaś tajemnica delfinów, która wciąż wydaje się nie dość zbadana:

**...ten niezwykły, ogromny potencjał energii delfina,
unikatowy w świecie ożywionym; a także sposób, w jaki
wydobywa on tę kosmiczną energię ze źródeł Natury!**

Nie chodzi tu tylko o receptę delfinów na błyskawiczny, setki razy silniejszy pobór szczęśliwej energii z niewyczerpanych zasob-

bów Natury. Delfiny mają też bardzo szczególny sposób obchodzenia się z tą energią. Dzielą się nią, obdarowując innych!

Wszyscy wiemy, że ENERGIA to kwestia fizykalna, a zarazem kosmiczna. Można twierdzić, że fenomen energii to czwarta zagadka kosmiczna, po zagadce grawitacji, zjawisku czasu i czynniku przypadku, leżących u podstaw fizyki kwantowej. Energia to pierwotna moc w kosmosie, więc także źródło funkcjonowania każdej żywej istoty. Bez energii nie byłoby żadnej aktywności, żadnej twórczości, żadnych myśli, poruszenia uczuć, żadnej inspiracji. Innymi słowy:

Energia to biologiczna podstawa wszelkiego sukcesu!

Dlatego w kolejnym rozdziale spróbujemy system delfinów przenieść na nasz poziom i dostosować do nas.

Oczywiście nie będzie to łatwe zadanie. Wiele z tego, co dotyczy zachowania tego zwierzęcia, wciąż stanowi dla nas tajemnicę: jego inteligencja, bezinteresowna gotowość niesienia pomocy ludziom, język wzbogacony o system komunikacyjny i radarowy, zdolności telepatyczne, naturalna radość życia, niespotykana budowa skóry oraz zdolność do przemierzania żywiołu wody z niewyobrażalną prędkością. Delfiny są szybsze od torpedy czy szybkiego okrętu wojennego! Na przykład nowoczesny brytyjski niszczyciel „Edinburgh” z napędem gazowym osiąga maksymalną prędkość 30 węzłów = 55 km/h, podczas gdy delfiny osiągają 60 km/h. I to nie tylko na krótkich odcinkach, ale przez długie okresy czasu! Nietrudno sobie wyobrazić, jak niewiarygodne trzeba mieć zapasy energii, aby uzyskiwać takie wyniki.

Jeden z bliższych krewnych delfina, płetwal błękitny z rodziny fałdownców – największy ssak, jaki kiedykolwiek zamieszkiwał Ziemię – osiąga długość 33 metrów i wagę 150 ton. Zgodnie z oceną biologa E.J. Slijpersa (1907–1968) jest to waga 4 bronto-

zaurów, 30 słoni albo 200 wołów. Serce płetwala ma wielkość niewielkiego samochodu, a jego język waży ponad tonę. W jego przypadku również najbardziej zadziwiający są zasoby energii, pozwalające temu kolosowi przyśpieszać pod wodą do 50 km/h. Harpun wielorybnika był zbyt powolny, aby go dosięgnąć. Dopiero przy użyciu broni palnej doprowadzono płetwale błękitne na granicę wymarcia i zapewne już niebawem będziemy to potężne zwierzę podziwiać jedynie jako szkielet w muzeum.

W tym kontekście jest interesujące, że spośród wielu autorów książek o delfinach właściwie tylko Ilona Selke zastanawiała się nad kluczem do tajemnicy delfinów. Píše tak: „Naukowcy badają wytrzymałość delfinów podczas pływania oraz osiągnięte przez nie prędkości. Jeżeli uwzględnimy ich masę i dostępną moc, nie sposób wyjaśnić naukowo, dzięki czemu potrafią tak prędko pływać. Być może pobierają uniwersalną energię q^* ”.

Zdolność podłączania się do pola uniwersalnej kosmicznej energii jest możliwa jedynie pod pewnym warunkiem, tylko przy określonym nastawieniu duchowym. Jeżeli my, ludzie, pragniemy także być w szczęśliwym położeniu i osiągnąć tę umiejętność, musimy poznać ten warunek. Należy do niego sztuka stania się samemu częścią Natury.

*Oby udało się delfinom
przekonać człowieka,
że potrafi ochronić
największe bogactwo,
jakie mu kiedykolwiek powierzono:
życie na Ziemi!
Dopóki jest jeszcze czas!*

GÉRARD SOURY